

Hemi przygotowywał swój ryszunek. Kilka razy sprawdził czy ostrza wyslizgują się płynnie i cicho z pochw, czy są dobrze naostrzone, czy jego sprzęt pozostaje na miejscu, kiedy on podskakuje lub biegnie. Sprawdził wszystkie paski, czy każda sakwa, każda mikstura była pod ręką. Wszystko musiało być idealnie na swoim miejscu, tak, by mógł po to sięgnąć z zamkniętymi oczyma. Wyprawa do Nallari to nie żarty.

Drzwi do pokoju otworzyły się jak uderzone gromem i do pomieszczenia weszła Falmate. Wojownicza zawsze była energiczna, jednak teraz było w tym coś więcej. Poruszała się płynnie i szybko, jednak Hemi dobrze ją znał i wyłapywał subtelne różnice. Była wściekła.

- Wciąż jesteś zła? – zagadnął niewinnie.

- Jestem – syknęła.

- Daj spokój – złapał ją lekko za ramię – Nallari jest ekstremalnie niebezpieczne, nie możesz iść tam z bandą żółtodziobów. Rozumiem potrzeby szkolenia, ale musisz mieć kogoś, kto ci dotrzyma kroku.

- Powinieneś zostać z resztą naszego rothada, więcej chwały czeka was na powierzchni.

- Ale ty schodzisz pod ziemię, prawda? – Falmate spuściła wzrok, w jednej chwili cała jej postawa zmiękła i Hemi myślał, że wreszcie do niej dotarł, jednak wtedy Laryjka podniosła wzrok i wyrwała swoje ramię z jego dłoni.

- Nie miało cię tu być.

Hemi nie zdążył nic powiedzieć zanim elfka wyszła z pokoju, zabierając swój ryszunek. W chwilę później w pomieszczeniu pojawiała się trójka młodzieńców, których mieli zabrać ze sobą. Każdy z nich miał na karku nie więcej niż dwie wyprawy i Hemi wiedział, że musi pomóc im się przygotować, jeśli mają mieć szansę przetrwać, tym samym porzucając myśli o Falmate. Pomagał im dopasować broń, sakwy, mikstury, dobrać odpowiednie odtrutki i narzędzia, udzielał porad co do Nallari. To było jego zadanie, był drugi najstarszy rangą w ich oddziale i przygotowanie wojowników było jego obowiązkiem wobec Falmate. Miał kilka godzin, by przekuć ich w najbliższe podobieństwo rothada jakie tylko mógł uzyskać. Gdy skończył, Falmate wróciła, by udzielić im odprawy.

Zadanie było proste. Udać się do osady krasnoludów z południa, by przekazać im wiadomość od t'antsan i przynieść ich odpowiedź. Hemi rozumiał, że nieśli odpowiedź na list wysłany przez krasnoludy. Nie do końca rozumiał, czemu t'antsan słałaby wiadomość do względnie niewielkiej osady, ale nie jego rolą było oceniać jej działania, być może zwyczajnie przebywał tam ktoś ważny. Jedyną trudność w misji pochodziła z obecnej sytuacji Nallari, która przypominała walkę trzech smoków. Każdy gryzł każdego, nie mogąc go powalić, jednocześnie niszcząc wszystko na swej drodze.

Gdy tylko odprawa dobiegła końca, ruszyli na dolne poziomy. Żółtodzioby były spięte, nic dziwnego, pakowali się w niezłe gówno, ale Hemi wiedział, że sobie poradzą. Bardziej martwił go fakt, że Falmate nie spojrzała na niego ani razu od ich ostatniej rozmowy.

\*\*\*

Roimata piał się z trudem po stopniach z wypolerowanego mahoniu. Zimne, górskie powietrze stawało się coraz ostrzejsze z każdym krokiem, który zbliżał go do szczytu. Wyraźnie słyszał już wysoki śpiew stali uderzającej o stal. Stopnie prowadziły na szczyt góry, gdzie stała pagoda akoranga. Podtrzymywały ją rzeźbione kolumny, pełne przedstawień wojowników. Żadne ściany nie chroniły przed tnącym góskim wiatrem.

Burza czarnych włosów zawirowała na arenie, ślad za nią błysnęło srebrzyste ostrze. Śpiew, klinga zderzyła się z drugą, drugi śpiew, tanto wojowniczkę powstrzymało inne ostrze. Przerzut ciężaru na drugą nogę, skręt bioder i barków, krótkie poziome cięcie miecza, zablokowane, pchnięcie sztyletu, cofnął się. Wojowniczka wykorzystuje impet, podcina wroga zmuszając go do zmiany nóg, by zachował równowagę, półobrotom zwiększa dystans. Czerwony błysk spływa wzdłuż ostrza i materializuje się w postaci kuli wyjącej pożogi, przeciwnicy pierzchają na boki. Wojowniczka skacze wprost przez własne płomienie, liżą jej nagą skórę, rozświetlają tatuaże i blizny, jej wojenny okrzyk wstrząsa niebiosami. Savra Krocząca z Ogniem ląduje miękko, wyprowadzając płaskie cięcie tanto, kończąc je tuż przy szyi wojownika, który składa przed nią broń. Elfka obraca się, wypuszcza sztylet z dłoni, chwytając ostrze oburącz. Blok od góry, cięcie płaskie po łuku, sztych wymierzony w gardło, omija próbę zbitcia zmieniając kierunek ostrza, krótkie, płaskie cięcie kończy na wysokości oczu przeciwnika.

W akoranga zapadła cisza, nawet sam wiatr zatrzymał się, by podziwiać zwycięstwo t'antsan. Kilkomu głębokimi wdechami i powolnym wypuszczaniem powietrza Savra wyrównała oddech, mięśnie powoli rozluźniały się, a wraz z nimi tańczyły linie tatuaży i blizn. Elfka złożył broń na stojaku, oddając jej głęboki pokłon. Roimata podszedł powoli do władczyni, rzucił oko na wychodzących z akoranga partnerów sparingowych Savry. Nosili ochronne ubrania i maski, elf uśmiechnął się lekko kręcąc głową z dezaprobatą.

- Jeśli chcesz coś powiedzieć przyjacielu, powiedz to – rzekła powoli t'antsan, wciąż klęcząc przed stojakiem na broń.

- Znasz moje zdanie, to nie rozważne by trenować w taki sposób, prawdziwą bronią. Savra zaśmiała się lekko.

- A czy moi wrogowie będą tak uprzejmi, by używać stępnego lub drewnianego miecza? – Roimata nie miał odpowiadać na to pytanie, więc po prostu zaczął – Skoro i tak już tam stoisz, to czy byłbyś łaskaw podać mi suknię? – rzuciła wesołym tonem.

Roimata podał t'antsan ubranie, miękki jedwab ślizgał się po jego palcach, tak bardzo kontrastujący z poznaczoną wojną skórą jego pani. Savra spędziła jeszcze kilka minut oddając cześć przodkom i płomieniowi, po czym wstała i poprowadziła Roimatę do ogrodów leżących kilkadziesiąt metrów poniżej akoranga, a elf przeklinał każdy kolejny stopień. Powietrze tu było znacznie przyjemniejsze, a potężny masywy góry chronił przed wiatrem i pozwalał roślinom na spokojny wzrost. Władczyni szła w stronę obszernej altany na środku ogrodu, Roimata wiedział, że miała tutaj odbyć naradę z kilkoma hua'tsanami i matu'i, wiedział też, że nie wezwie ich póki on sam miał jej coś do powiedzenia. Zasiedli na prostych krzesłach z jasnego drewna, po chwili przyniesiono im parujące czarki herbaty.

\*\*\*

Droga dłużyła się, droga przez Nallari zawsze dłużyła się Hemiemu, ale teraz było inaczej. Czuł niepokój pełnący po jego skórze, zapewne echo uczuć młodzików. Ich umysły były bardzo głośnie, nieujarzmione. Uśmiechnął się, pamiętał czasy kiedy sam odchodził od zmysłów na swojej pierwszej wyprawie do podziemia. Jednak było coś jeszcze, jakieś podskórne uczucie, którego nie umiał nazwać, a które niepokoiło go najbardziej. Na drodze do krasnoludów minęli kilka oddziałów goblinów, które w zaskakujący sposób zdawały się unikać walki z nimi. Zapewne mieli większe problemy niż prowokowanie odpowiedzi huanów.

Wkrótce znaleźli się przed bramą do krasnoludzkich tuneli. Chaos jaskiń i kawern ustąpił porządkowi i harmonii jaką Lud Kamienia przynosił Nallari. Hemi zawsze podziwiał ów dar do

porządkowania chaosu i wydobywania z niego piękna. Dzięki ubitemu traktowi podróż nabrała tempa i rothada szybko znalazła się u wejść do krasnoludzkiej osady. Falmate poleciła swojemu oddziałowi wyjść na powierzchnię, odnaleźć dawną osadę Laro i przygotować ją do przybycia posłów na oficjalne rozmowy dyplomatyczne, sama udała się na spotkanie z krasnoludami. Hemi chciał do niej dołączyć, jednak uznał, że lepiej jej bardziej nie drażnić, co więcej młodzi powinni być nadzorowani.

Kiedy tylko prace zostały zakończone, Hemi udał się do podziemia, by oznajmić to Falmate. Chwilę krążył po korytarzach nie mogąc jej znaleźć, co dziwniejsze, nikt nie widział gdzie poszła. Hemi zmrużył oczy. Wiedział doskonale, że Utraceni Krewniacy byli w pobliżu, lecz czy miałby dość buty, by zaatakować w samym sercu krasnoludzkiej osady?

Na pewno tak.

Wysunął lekko miecz z pochwy, tak, by szybciej go dobyć i poszedł przeszukiwać zewnętrzne komnaty. W jednej z nich usłyszał głos, z pewnością należący do kogoś z Ludu Kamienia. Wszedł.

- ... tak musi być tu, alternatywa stała się... - mówił mężczyzna.

Nagle drzwi eksplodowały ogniem. Hemi odskoczył instynktownie dobywając ostrza. W samą porę. Dostrzegł ruch w płomieniu, miecz sztychujący w gardło. Zbił go w ostatniej chwili. Kiedy płomienie opadły, zobaczył Falmate, jej oczy rozszerzyły się w zdziwieniu na jego widok, jednak trwało to tylko chwilę, zaraz potem zmieniły się w ostrza.

- Idiota – warknęła chowając ostrze – Tak bardzo chcesz zginać Hemi? Wystarczyło powiedzieć – wysyczała.

- O cholerę ci chodzi!? – nie wytrzymał, maska opanowania spadła - Jeśli boisz się ataku, to nie trzeba było łączyć po zewnętrznych tunelach. Po co te tajemnice?

- Od posłańca wymaga się czasem dyskrecji – powiedziała, spojrzała gdzieś w bok na kamienie – Ale masz trochę racji. Wybacz, że ci nie powiedziałam wszystkiego.

- W porządku Fal, ale następ...

- Skończyliście? Jeśli tak ruszamy natychmiast – nie czekała na odpowiedź, po prostu wyszła, jej rozmówca zniknął w drzwiach po drugiej stronie pokoju, Hemi zacisnął pięść i poszedł w ślad za elfką.

Rothada była gotowa do drogi w mniej niż pół godziny. Hemi myślał, że powrót do domu przyniesie mu ulgę, jednak wciąż towarzyszył mu niepokój. Kilka godzin od osady natknęli się na pobożowisko. Krew była wciąż świeża na ścianach i podłodze, kratery po eksplozjach alchemicznych wciąż dymiły. Na ziemi leżało kilku martwych goblinów, powalonych precyzyjnymi cięciami mieczy lub z krwią wypływającą z uszu. Podziemne Elfy. Musiały wygrać w tych tunelach. Falmate nakazała gotowość bojową. Ostrożnie wchodzili w kolejne korytarze i przejścia. W końcu weszli na nieco szerszą odnogę.

- Laro! – elf stał na środku przejścia, reszta musiała być w pobliżu.

Zanim Podziemny miał szansę cokolwiek zrobić, Falmate rzuciła w niego kulą ognia. Hemi poczuł jak ogarnia go instynkt walki. Skoczył zaraz za zakłębieniem elfki, by wykorzystać zamieszanie, jakie wprowadzi. Młodzi dołączyli kryjąc mu boki, a w chwilę potem pojawiała się Falmate. Jakimś cudem podziemny zdołał uniknąć ognia i sparować dwa ataki Hemiego, zanim spadł na niego miecz jednego z młodych.

- Nie chcemy z wami walczyć! – usłyszeli kobiecy głos gdzieś z cienia, jasne, chcecie po prostu nas wyrzucić, pomyślał Hemi.

Cienie zaczęły się poruszać, podziemni przewyższali ich liczbą, jednak Hemi i Fal walczyli już w gorszych starciach. Nie musieli nic do siebie mówić, czuli swoje zamiary poprzez Ikni, wspólnota dawała im koordynację i pewność siebie. Oraz dobrą ochronę przed psioniką wroga. Hemi zaszarżował na najbliższego elfa, sztych, zbity, uderzenie pięścią w szczękę, podziemny cofa się z

bólu, traci rytm. Ukośne cięcie od dołu jedną ręką, sztych oboma w tchawicę. Cios z góry gdzieś z prawej, nie zdąży, nie musi. Ostrze jednego z młodych blokuje cios. Hemi półobrotem zwiększa dystans od wroga, robi miejsce, kula zięjącej pożogi pochłania wrzeszczącego podziemnego. Falmate rozpędza się i odbija się z końca niskiego stalagmitu. Tnie z góry, wróg paruje, jeden z młodych sztychuje pod żebra wykorzystując okazję, Fal nawet nie zwalnia, wykorzystuje impet przechodząc do płynnej przewrotki, wychodząc z niej tnie płasko pod kolanami odwróconego elfa, wstając tnie w górę wykorzystując ciężar opadającego wroga i własną siłę by niemal go przepołowić. Jej ostrze błyska przed twarzą Hemiego, przez chwilę patrzą sobie w oczy, po czym oboje wyprowadzają bliźniaczy cios z góry na nadciągających wrogów. Walczą plecy w plecy obracając się powoli i odpierając kolejne ataki. Powietrze rozrywa trzask zakłęcia i jeden z młodych osuwa się na ziemię. Hemi skacze by zasłonić go od ciosu, Fal ciska ogniem w psionika, przez chwilę pojedynkują się na zakłęcia. Kiedy ostatni z elfów pada Hemi rzuca się w kierunku, z którego dobiegł kobiecy głos, wyprowadza cios i wtedy coś odrzuca go w tył na kamienie.

- Stój Laro! Proszę! – kobiecy głos. – Nie chcę z wami walczyć. Obydwa nasze ludy są wielkim niebezpieczeństwem. Posłuchajcie, błagam!

Hemi podniósł się z ziemi z mieczem w ręce, jednak poczuł, że Fal go powstrzymuje, była czegoś ciekawa. Wojownik podniósł wzrok na podziemną. Jej skóra był ciemniejsza od wszystkich innych podziemnych i nie nosiła żadnego tatuażu poza jednym, reprezentującym przerwany krąg. Prócz tego niczym się nie wyróżniała.

- Kim jesteś?

- Moje imię nic wam nie powie. Jestem Tirue. Proszę was, byście poprowadzili mnie do synów Faltorna, o ile jeszcze żyją. Muszę ostrzec ich, tak jak kiedyś próbowałam ostrzec Aduna Motten Ahi.

Imię zabitego niemal siedem loa temu brata księżnej Savry zelektryzowało Laryjczyków, choć ani jeden mięsień nie drgnął na ich twarzach.

- Jestem posłańcem t'antsan Savry, w jej imieniu nakazuję ci przekazać mi co wiesz – powiedziała Fal, przez chwilę elfki mierzyły się wzrokiem, wreszcie Tirue przerwała milczenie.

- Dobrze, część, jako gest dobrej woli i byście zrozumieli powagę sprawy. Resztę przekażę jej osobiście oraz synom Faltorna. – Laryjka wciąż mierzyła rozmówczynię wzrokiem, wyraźnie coś rozważała, wreszcie skinęła głową.

Tirue mówiła zwężle, szybko, ale jej słowa były wystarczające by przerazić laryjski oddział. Z każdym słowem oczy Hemiego poszerzały się coraz bardziej, a to miała być tylko część? Księżna musiała to usłyszeć. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa, ruszyli natychmiast gdy Tirue skończyła mówić.

Wzięli elfkę w środek oddziału, do tuneli Laro nie było daleko, forsownym marszem mogli dotrzeć tam w mniej niż dwanaście godzin. Gdy zbliżali się do granicy Hemi poczuł wyczekiwanie ze strony Fal, rozumiał ją w pełni. Ich misja nagle wielokrotnie urosła na znaczeniu. Wreszcie znaleźli się przed rzeźbionym portalem do tuneli pod huanem Rhino.

Nagle Hemi poczuł przeszywającą go od stóp do głowy falę zimna. Pięto się po kręgosłupie i owijało wokół świadomości niosąc ze sobą pierwotny, zwierzęcy strach. Wojownik spojrział w bramę i dostrzegł tam mężczyznę odzianego w czarną szatę z głębokim kapturem, gdy próbował skupić na nim wzrok był pewien że słyszysz wycie i zawodzenie dobiegające spod kaptura.

- Witaj Falmate, jak udała się misja? – ozwał się nieznajomy podchodząc.

Nie ma strażników. Dlaczego nie ma strażników, zauważył Hemi.

- Czas się chyba pozbyć ostatnich problemów – mężczyzna wyciągnął rękę na której zapłonęły czerwone symbole – Prawda?

- Zabijcie go – ciszę rozdarł niemal histeryczny wrzask Tirue.

Hemi poczuł potężne uderzenie psioniczne, młodzi także musieli go doświadczyć. Jeden z nich padł na ziemię krwawiąc z oczu. Pierś drugiego eksplodowała i Hemi zobaczył z przerażeniem jak wyrasta z niej ostrze. Ostrze, które trzymała Falmate. Część jej tatuaży lśniła na nieziemskim, czerwonym blaskiem.

- Ostatnio prawie ci się udało – powiedział zakapturzony elf od Tirue – Dopilnuję, by nie było następnego razu.

Tirue zareagowała ruch po swojej lewej, próbowała zasłonić się krótkim mieczem, jednak Falmate była szybsza. Miecz opadł, lecz zamiast młasnicy mięsa spotkał się z klangorem stali. Hemi z trudem trzymał się na nogach pod psionicznym atakiem, jednak złość na zdradę dodawała mu sił. Jego miecz zatrzymał ostrze Laryjki.

- Uciekaj... - rzucił do Tirue odpychając Falmate.

Tirue pobiegła w głąb korytarza, zaś zakapturzony rzucił się za nią. Ostatni żywy młodziak zaszedł mu drogę. Szybkie cięcie trafiło zakapturzonego w lewe kolano, ten przykląkł. Mężczyzna wyciągnął dłoń i chłopak zamarł. Mag wyciągnął zza pasa długi sztylet, jakich używali kapłani Ikni w swych rytuałach i wraził go chłopakowi w serce. Hemi nie mógł patrzeć dalej. Falmate odzyskała równowagę. Hemi znał dokładnie każdy jej ruch, wiedział co robi, zanim ona to wiedziała. To była jego jedyna szansa na wygranie tego starcia. Zaatakuj od góry, zmieni na płaskie z boku, sztych w gardło, potem szeroki na ukos, by zyskać czas, potem kula ognia, cios i fala ognia. Blok od góry, zbiecie jedną ręką, cios w szczękę drugą, uniknąć szerokiego cięcia, cofnąć się o krok, uniknąć kuli ognia za wszelką cenę skracając dystans, zablokować, przeskoczyć przez ogień, ciąć w udo.

Wiedział doskonale co robić, jednak ona również. Zawsze walczyli ze sobą do pata, jednak tym razem było inaczej. Falmate była szybsza, silniejsza niż kiedykolwiek. Ledwie nadażał za jej ciosami, a każdy z nich potężnie nadwyręzał jego nadgarstek. Nie był w stanie utrzymać tego tempa, musiał wygrać to teraz. Kopnął ją w kolano, poczuł jak ugina się, a elfka traci równowagę.

Teraz.

Wyprowadził atak od góry na głowę, kiedy jego ostrze opadało zrozumiał. Pozwoliła mu na to. Zanim zdążył cokolwiek zrobić poczuł zimne ukłucie stali wbijającej się pod żebra. W ślad za nim pojawiło się gorąco ognia, które rzuciło go na plecy.

- Wystarczy, Hemi – powiedziała Falmate – Przestań.

Elf pozwolił jej podejść, po czym podniósł się, tnąc w górę i natychmiast przechodząc do pchnięcia w gardło. Zeszła mu z drogi, dosłownie opłynęła go i podcięła mu ścięgno.

- Dość.

Hemi przykląkł z wrzaskiem bólu, ale natychmiast wyprowadził szybkie, płaskie cięcie w jej brzuch. Zablokowała. Wybił się ze zdrowej nogi, poczuł rozrywający ból w boku. Ciął z ukosa, zablokował jej cios, wylądował i znów się wybił unikając kuli ognia. Ciął od góry. Elfka wyminęła jego miecz. Uderzyła go pięścią w brzuch i szczękę, jej cios miał siłę opadającej lawiny.

- Przestań, proszę – wyszeptwała.

- Siedem razy w dół, osiem razy w górę – wycedził z trudem, elfka zamknęła oczy, nie zdążył zrobić już nic więcej.

Młasnicy mięsa i syk stali. Hemi poczuł błyskawicę bólu rozchodzącą się z jego brzucha i wychodzącą obok kręgosłupa. W ustach pojawił się żelazisty smak krwi.

- Nie miało cię tu być – wyszeptwała Falmate, a w jej oczach załśniły lzy opadające niczym kryształy na pokryte krwią ostrze tanto, kiedy zagłębiało się w krtań Hemiego.

\*\*\*

Roimata zdmuchnął parę znad czarki i pociągnął łyk ciepłego naparu.

- Nie będę mógł podziwiać, jak parzysz herbatę, pani? – powiedział lekko zadziornie.

- Lubię cię, Roimata – powiedziała Savra, upinając włosy w kok - ale nie aż tak – uśmiechnęła się. – Czego chce ode mnie Pierwszy Kapłan Ikni w tym pięknym dniu?

- Przynoszę wieści o naszej wyprawie do krasnoludów – Savra uniosła pytająco brew, nie odrywając naczyń od ust. – Wiadomość została dostarczona, jednak niestety w drodze powrotnej oddział został zaatakowany przez Utraconych, jedynie dowodząca uszła z życiem – Savra odstawiła czarkę, zamknęła oczy.

- Niech Ikni przyjmie ich dzielne dusze. Daj znać ich rodzinom, że to poświęcenie przyniesie bezpieczeństwo nam i naszym Przodkom. A być może nawet pozbawi Qa sojusznika i pozwoli nam przerzucić siły do Kalidorei. Szybciej zakończyć wojnę. Lub w ogóle ją zakończyć, bo huany Ahi i Rino nie odeprą półtoramilionowej... Ech, dobrze. Nie wchodźmy w szczegóły strategiczne – uśmiechnęła się uprzejmie, widząc, że rozmówca kiwa głową z grzeczności.

- Tak będzie, pani – Roimata skłonił się lekko. – Jest jednak jeszcze coś. Ze względu na pewne okoliczności spotkanie musi zostać przeniesione do jednej z osad krasnoludów. Proszę cię o pozwolenie, by udać się tam osobiście.

Savra mierzyła go przez jakiś czas spojrzeniem, po czym rzekła:

- Nie mogę się na to zgodzić, jesteś zbyt potrzebny tutaj. Poślę doborowy oddział z moim autorytetem. Wyślij kogoś od siebie, jeśli musisz. – Uśmiechnęła się złośliwie – poza tym, utykający na lewą nogę poważnie wszystko opóźni, prawda?

- Prawda, moja pani – skłonił się. – Wezwać resztę?

- Jeśli to wszystko, to proszę bardzo – Roimata skinął na służącego, a ten uderzył pałką w gong, obwieszczając rozpoczęcie narady, po czym odszedł.

Wkrótce zebrali się przedstawiciele huanów i rodów, nikt z nich nie zwrócił uwagi na służącego z pałką gongu, nikt nigdy nie zwraca uwagi na służbę wykonującą oczywiste zadania. Teraz jednak miał znacznie ważniejszy obowiązek do spełnienia. Cokolwiek co tak bardzo pochłaniało uwagę t'anstsan i jej dworu musiało też zainteresować jego pana. Musiał tylko wydostać się z gór Larion, jednak nie martwił się o to, robił to wiele razy.

Był w końcu Oni, Diabłem Andhakary.